

Karolina Małecka

W kolejce po *Odprawę posłów greckich*. Scenariusze przedstawień patriotycznych

załącznik do artykułu opublikowanego w TRENDACH nr 2–3/2016

Scenariusz przedstawienia z okazji Święta Konstytucji 3 maja

Polak powraca na łono ojczyzny

na podstawie dramatu Juliana Ursyna Niemcewicza *Powrót posła*

Wstęp

Narrator

Cóż może nas, nowoczesnych, żyjących szybko, ceniących czas, zapatrzonych w gwiazd jasną przyszłość, ludzi XXI wieku, interesować zamierzchła przeszłość! Chwilo trwaj, chciałoby się krzyczeć. Co może interesować nas uchwalona ponad trzysta lat temu konstytucja? Dobrze, była pierwsza w Europie i druga na świecie, ale jaki jest jej związek z naszą teraźniejszością? Co z tego, że leczyła popsuty ustrój, że dopuszczała mieszczan do urzędów, a chłopów brała pod opiekę prawa i rządu? Co z tego, że likwidowała szkodliwe *liberum veto*, wprowadziła trójpodział władzy, dziedziczość tronu, tolerancję religijną, a przede wszystkim uniezależniała Polskę od Rosji? Że była owocem pracy oświeconych Polaków – Stanisława i Ignacego Potockich, Adama Stanisława Krasińskiego, Stanisława Małachowskiego, Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica, Juliana Ursyna Niemcewicza – którzy w ciągu czterech lat przygotowali szereg reform mających uchronić nasz kraj przed niewolą? Co z tego, że wspomniany już Niemcewicz wyraził swoją radość w tekście pt. *Powrót posła*? Przecież nas to nie dotyczy, a ten tekst pisany „trudną” polszczyzną nie daje się czytać. To przeszłość, zamierzchła.

Ale czy na pewno tak jest? Czy nie jesteśmy zbyt wielkimi ignorantami? A gdyby postaci Niemcewicza zaczęły mówić naszym językiem, czy nie znaleźlibyśmy w ich portretach podobieństwa do nas?

Chór

Wiwat maj, 3 maj!

Scena 1

Jakub – strój zgodny z epoką (XVIII wiek), Starosta – wielki pan: rozpięta koszula, krawat na boku, spodnie od garnituru, niedbale przewieszona marynarka przez ramię, ale za to komórka w ręku, nowoczesny zegarek.

Służący Jakub *(do publiczności, niejako spoufalając się z nią, czyści szkło i rozmawia)*

Pan Starosta wczoraj me Państwo wielce znudził.
Jak zaczął to o sejmie, to o wojnach bajać,
Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłócić, łąć,
Gęba się nie zamknęła przez całą wieczkę,
Powyracał butelki, szklanki i talerze,

W tle Starosta, zatacza się, współcześnie ubrany.

Na ostatek, chociaż mu nikt nie odpowiadał,
On jednak, zaperzony, jak gadał, tak gadał;
I dopiero, jak postrzegł, że już wszyscy spali,
Ze świece gasły, przecież mrucząc, wyszedł z sali
I na schodach dokończył ostatek swej mowy.
Prawdziwyż to gaduła!

Powiem Wam jeszcze, że ma zając żonę,
Jak na mnie, losy tej rodziny są już przesądzone
Bo i żona Starosty przednia w swym gatunku.
Wszystkich znudziła, wzdycha, w ustawnym frasunku,
Zawsze narzeka; nie wiem, co siedzi w tej głowie!
Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
A zawsze nieszczęśliwa; we dnie spać się kładzie,
A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
Wzywa jakichś cieniów, jakichś wyroków.
Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony.

Ale co to za hałasy?

(rozgląda się, widzi zataczającego się Starostę)

Pora umilknąć drogie panie i panowie,
Bo cenne życie me i zdrowie
(kładzie palec na ustach, robi: ciii)

Scena 2

Starosta buja się na krześle, ma w ręku kielich. Wchodzi Podkomorzy z Podkomorzyną, siadają z boku i czytają listy (ubrani tradycyjnie!).

Starosta

O jakie fiu, fiu, siedzą sobie cicho, a tu wolność Atomku w swoim kościele albo jak mówią inaczej – gdzie nie ma tygrysa, pandy szaleją. Nikt się gościem nie zajmie! Zobaczmy, kto do kogo jeszcze przyjdzie w łaskę, no jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubańczykom. *(dzwoni mu telefon – dzwonek: „Ja uwielbiam ją, ona tu jest...”)* Halo, halooooo! *(odkłada telefon, przypatruje mu się, zaraz znowu dokłada do ucha)* Kto mówi? A, Rysiek, to ty. No, jak tam nasza produkcja idzie? *(pauza)* Co? Jakie święto! Do roboty mają wracać! Święt im się zachciewa! Dobra, dobra, dopiero drugą dobę pracują, ale money to by się chciało! *(odkłada słuchawkę)* Będą mnie tu straszyć kodeksami. Co za kraj, człowiek chce uczciwie zarobić, to mu ciemnota choinki pod nogi kładzie.

Wstaje, rozgląda się po izbie urządzonej tradycyjnie – patriotyczne obrazy, święte obrazy.

Podkomorzy

A to od naszego syna! Chwalebna ich praca
Zawieszona na chwilę i syn mój powraca.
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

Podkomorzyna

Jakżem szczęśliwa! Dawno już po nim tęskniemy.

Podkomorzy

Jam nie tęsknił, gdy zadość czynił urzędowi;
Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.

Przerywają, ponieważ spada porcelanowa rzeźba strącona przez Starostę. Podkomorstwo patrzy w jego stronę, a potem kontynuuje swoją rozmowę. Tymczasem starosta, zbierając rzeźbę (podnosi ją, czyta).

Starosta

Bel-we-der, ma-nu-fa-ktu-ra fa-jan-su. O matko, co to za wyrazy, nie prościej by było: Made in China. Ciekawe, co to za kraj ten Fajans, może mógłbym tam sprzedawać moje auta ukra... sprowadzone.

(nagle zauważa obraz Matki Bożej)

Ale cóż to za wystrój tego loftu. Oni chyba zatrzymali się na potopie szwedzkim!

Nagle się reflektuje, bo od tyłu podchodzi Podkomorzy.

Podkomorzy

Słyszałeś Waćpanie, syn mój powraca, z sejmu czteroletniego,
Wskrzeszając mądrą wolność, skracając swywole.
Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie,
Te zaborów, te srogich klęsk naszych przyczyną.
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą!
Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaju,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, było na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Ojczyznę spod ciężkiego jarzma wydobyli;
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem króla i własną swą cnotą
Powracają porządek i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie
Ujrzę, że Polska rządna i że poważana.

Starosta (do siebie)

Ten ich język!

(do Podkomorstwa)

Good job! Naprawdę jest się z czego cieszyć. To wszystko w swoich mądrych książkach przeczytałeś? Ja książek nie czytam, ale z życia czerpię mądrość i powiem wam, że niczego dobrego w tych sejmach nie widzę. Zresztą w tym kraju nic dobrego być nie może! Kto to widział, żeby sejm tyle czasu trwał! Kolejni złodzieje! Kiedyś czasy inne były – każdy miał prawo głosu, gadał, co chciał i go słuchano, jak coś się nie podobało, to zgłaszał to i problem załatwiano. Teraz to jakieś „zawory wiry”, (*przekręca: savoir-vivre*) każdy delikatny, gęby nie otworzy, bawi się w przepisy i uczciwego zgrywa. Myślisz, że uczciwie da się wygrać z systemem? Przecież to prawo, to jakaś pomyłka! Albo walczysz o siebie, albo już po tobie. Prawo dzungli. Sorry, taki mamy klimat, kto głośniejszy, ten panuje.

Podkomorzy

Powinien każdy wprzód myśleć.
W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skreślić
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
Być upartym – pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światła z przekonaniem,
Długu waży, niżli się odezwie z swym zdaniem:
Obstaje przy nim nie przez wrzaski przeraźliwe,
Nie dlatego, że jego, lecz że sprawiedliwe
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

Starosta

Jakoś ja zawsze mówię, co myślę i zobacz, źle na tym wyszedłem? Trzy fabryki już stoją, ciemnota pracuje, z Chińczykami interesy ubijam, córkę do Anglii chcę wysłać. A powiem ci jeszcze, że teraz będę interesy z Fajanssem robił, wiesz, z tym bogatym krajem! Gdyby nie mój upór nic z tego by nie wyszło i dalej bym pracował w urzędzie. Chodziłbym jak ten szczer kościelny. Podatki płacił, czekał pół roku w kolejce do lekarza. A tak jest: skóra, komóra i fura.

Podkomorzy

Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci
I miłość własną – kraju miłości poświęci!

Starosta

Ta miłość do kraju! A co on mi niby dał? Co ten sejm wasz mi da? Zaraz ci prosty rachunek wyłożę. Pamiętasz ten spór z sąsiadem o działkę 20 lat temu? Z tym Malinowskim. Poszło o gruszę. Drzewo po mojej stronie stało, ale owoc na jego stronę też spadał. Wyobraź sobie, że kiedyś wychodzę na mój taras (wiesz, ten z drewna hebanowego wprost z Afryki), patrzę, a dzieciak Malinowskiego pożera moją gruszkę! Co, może to nie jest kradzież? Od razu proces wytoczyłem, odpowiednią sumę na to dla sędziego przeznaczyłem i odszkodowanie dostałem. Teraz, niedawno, przed dwoma miesiącami, wychodzę znów na taras, a tam wnuk tej kanalii zjada mój owoc. Zaraz zdjęcie iPhone’em zrobiłem, lecę do sądu, a tam: mała szkodliwość społeczna, jeszcze mnie obciążyli kosztami procesu! To ty już lepiej nie wywołuj nutrii z lasu i nie gadaj mi o sprawiedliwości. Polak Polakowi kornikiem! Szęborska by tego lepiej nie ujęła. Wiesława, ta od Nobla. Wisława? Że niby z Wisty? A nieważne! (*drapie się po głowie*)

Podkomorzy

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu naród zanurzony,
Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony,
Nie dlatego by radził, lecz żeby się kłócił:
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił.
Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

Starosta

Dwa lata siedzą i gładzą, i gładzą. Nic z tego nie przychodzi! Jak wysokie podatki były, tak dalej są, wiz do Ameryki tyż nie widać, dobrze, że chociaż mak donaldsy mamy. I z tego kraju wyjechać się da, jak to mój Ignaś – pierwotny – zrobił. (*znowu dzwonek: Ja uwielbiam jq...*)
Papatki, całuję rączki, muszę iść, bo z fabryki dzwonią!

Scena 3

Na scenie pozostają Podkomorzyna, Podkomorzy. Jakub przynosi Podkomorzynie liścik od Starościny.

Jakub

Bilet od Starościny.

Podkomorzyna (czyta)

Bardzo jezdem unhappy, że nie mogę udać się na przyjemne brekfast. Głowa mi źle zrobiła przez całą noc; ja mieć straszny stan, skoro będzie lepsiejszy momęt dla mnie, polecę w ręcę kochanej kuzynki.

Rozumiesz mężu drogi, co ten bilet znaczy?

Podkomorzy

„Głowa źle mi zrobiła?” – co ten wyraz znaczy?

Podkomorzyna

Oznacza, że słaba?

Podkomorzy

Dziwić się nie należy, jeśli Starościna
Nie rozumie po polsku, nie jej to jest wina,
Ale tych raczej, co jej dali wychowanie,
Co wytwórności dzikie powziąwszy mniemanie,
Gardząc własnym językiem i rodem, i krajem,
Chowają dzieci polskie amerykańskim zwyczajem
Młodzieniec zapomniawszy własnego języka
Obcym nawet źle mówi i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi, co do Polaka należy.

Podkomorzyna

Wyznajże, przyjacielu, żeś nazbyt surowy.
Znajdują się w naszym kraju białogłowy,
Co umieją szanować święte stadła związki
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

Podkomorzy

Wiem, że są takie; samaś waćpani dowodem.
Wiem, że są znakomite i cnotą, i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.

Scena 4

Boczna scena, toaletka, pełno wszędzie ubrań porozrzucanych) siedzi tam Starościna ze swoją koleżanką. Ubrane są współcześnie, to dwie damulki, zapatrzone w obce wzorce. W futrach, szpilkach, okulary, torebki. Przeglądają najnowsze katalogi.

Starościna

Zapodaj mi ten najnowszy „Vogue”, trzeba by wziąć i udać się na jakiś shopping.

Koleżanka

Masz rację Marysiu, widziałam w tym numerze śliczną, malinową sukienkę i do tego szpilki od Lobuotina, i żakiet w pepitkę od Prady albo amarantowy żakiet od Lagerfelda.

Starościna

Hello, jaka Marysiu! Tyle razy mówiłam, że jestem Mary! Ten żakiecik: cud, miód, malina. Czy można go dostać w Poland?

Koleżanka

Nie, trzeba by do Paryża zajechać...

Starościna

Tu wiecznie nic nie ma, ile to człowiek musi się namęczyć! Trzeba tyrać jak dzika klacz. Tylko czekać aż mi się boki zapadną. Czuję, że znowu head mię będzie boleć! Daj phona. Zamówię chociaż tę spódnice

(rozmawia przez telefon)

Mary Starościński z tej strony. Proszę panią, chciałam zamówić model sukienki pindziesiąt i dwajścia. Rozmiar S. Wiem, że zawsze było L, ale teraz jestem oświecona.

Rozmowa się wycisza, słychać śpiew:

„Miejcie nadzieję” <https://www.youtube.com/watch?v=3tOZvDO1iSk> – śpiewa Teresa

Koleżanka

Mary, czy ty to słyszałaś, z tą dziewczyną jest naprawdę źle. Jak ona w ogóle wygląda, chyba nie wie, co to są jeansy.

Starościna

Wyszło mydło z worka. Chyba wiesz, kogo to wina. Podkomorzyna z niej zrobiła starą babę, odkąd zaadaptowała ją. A potem będzie płacz i zgrzytanie kośćmi. I to imię – Teresa. Chyba pierwsi ludzie się tak nazywali.

Scena 5

Podkomorzyna i Teresa, z boku (z telefonem) kręci się Starosta

Podkomorzyna

Jak się miewasz, Teresiu? Dobrze ci się spało? Miałażeś wygodę?

Teresa

W tym tak zacnym domu

Na wygodzie, staraniu nie zbywa nikomu;

Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,

Wasze życie i cnota były dla mnie wzorem,

Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienia

Podkomorzyna (do Starosty)

Co za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!

Słodczy, dobre skłonności natura w nią wlała,

W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała.

Kocham ją jak mą córkę.

Starosta

No tak, wiem o tym, ale co syn, to syn. Przecież zaraz hieny się rzucą na mój majątek, który jej zapisać muszę. Żeby ona chociaż do England wyjechała, trochę świata by poznała, język, inną kulturę, miałyby lepsze możliwości. A tu, co ją czeka... Ale nie martw się, Teresiu, twój papa łeb na karku ma, już ja ci dobrą partię znajdę!

Podkomorzyna (do Teresy)

Chodź, Teresiu, porozmawiamy przy obiedzie.

Może tymczasem nadjedzie

syn mój i koniec długiej przyniesie tęsknocie.

Scena 6

Starosta, wchodzi Szarmancki – lalusz, Polak, który wrócił z Anglii, chwali się wyglądem, pieniędzmi. Witają się – Starosta wyciąga rękę, ale Szarmancki przybija z nim piątkę.

Szarmancki

Hello, everybody. What słychać in Poland?

Starosta

A daj spokój, bida aż piszczy, lepiej nie mówić. Trzeba stąd jak najszybciej uciekać – podatki podnoszą, do lekarza się czeka, prawo łamią, sejm trwa już dwa lata i nic z tej ich gadki nie ma dobrego. Wiesz, że chcą ograniczyć moje prawa? Nie pozwalają mi handlować z Chinami, bo niby pieniądze z kraju uciekają. Chciałem las Niemcom sprzedać, to też nie pozwolili. Tu się nie da żyć, tu nie ma czym oddychać.

Szarmancki *(cały czas pisze na telefonie)*

No, no, dlatego żem stąd uciekał. Wziąć musiałem plecy za pas i good bye Poland. Teraz mam kasiorę, telefona wypasionego, luks. Tu matka kazała mi się uczyć, ale na co mi to? Kasa się liczy, nie? W England jest w ogóle inne życie – idę sobie do pubu, poznaję ludziów dużo.

Starosta

A co ty tam robisz?

Szarmancki

No, yyyyy, mam firmę, taki catering. Zajmujemy się obsługą eventów.

Starosta

Firma, mówisz. Tak się składa, że i ja znam się na interesach, a możemy ubić jeszcze jeden wspólny. Musisz poznać moją córkę! Koniecznie. Chodź ze mną!

Scena 7

Podkomorzy, Podkomorzyna, Walery

Podkomorzyna

Ach, mój ty kochany,
Wracasz na łono matki, tak dawno czekany!
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam!
Nie, już na świecie więcej... niczego nie żądam.
Ty nie wiesz, co dla syna serce matki czuje!

Walery *(całując ręce matki z rozrzewnieniem)*

Czuję, matko; ach, radość głos mi odejmuje!

Wydziera się od matki i idzie do ojca.

Podkomorzy *(ściskając go)*

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem,
Uczciłeś je przykładnym urzędu sprawieniem,
Patrząc na cię, największy mam powód wesela.
Że w synu moim widzę już obywatela,
Że los wam dla ojczyzny dał wtenczas pracować,
Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ratować.

Walery

Ojcze, bodajby Bóg cię najdłużej zachował!
Jeźlim się nienagannie w urzędzie sprawował,
Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,
Prawidłom, co z dzieciństwa w serce mi wpajałeś,
Żebym kochał ojczyznę i trzymał się cnoty.

Wchodzi Starosta, przyprowadza Szarmanckiego. Po drodze mu coś szepcze, pokazuje, jak ma się witać.

Starosta

No witam szanownego Walerego! Tak szybko wróciłeś, tylko dwa lata zajęło ci „służba”. Teraz to na pewno będziemy żyć dobrze, dzięki wam. Będziemy tu mieli wioskę obiecaną.

Walery

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
Ujrzymy dobre skutki nowego porządku

Starosta

Ja już znam te wasze porządki. O, tu jest reprezentant prawdziwego porządku, ładu, reprezentant oświeconego kraju, właściciel firmy – pan Andrew Szarmancki.

Szarmancki zbyt długo całuje dłoń Podkomorzyny.

Ale gdzie moja córka? Pójdziemy jej poszukać. Żegnamy szanowne państwo!

Piosenka „Tutaj jestem” Grzegorza Turnaua

Scena 8

Na początku wkoło Szarmancki, czyta coś z pomiętej kartki, uczy się (drapie się po głowie), przybiera różne pozy amanta.

Szarmancki

Teressssso, czy nie poszłabyś ze mną nad rzekę, by tam na... na... *(zapomina tekstu, patrzy na kartkę, dalej mówi)* złotym piasku przybrzeżnym zawrzeć choćby krótkotrwały pokój z Naturą?

Ufff, co to za język? Ale są wyższe cele, trzeba się postarać, a już niedługo...

Przestaje mówić, wchodzi Teresa. Podbiega do niej i recytuje tekst: dziwnie, sztucznie.

Teressssso, czy nie poszłabyś ze mną nad rzekę, by tam na złotym piasku przybrzeżnym zawrzeć choćby krótkotrwały pokój z Naturą?

Teresa (zdziwiona)

Co się panu stało?

Szarmancki (do siebie)

Wiedziałem, że tak łani się nie upoluje, pora na moją tajemną broń...

(do Teresy, uwodzicielsko)

Hej, bolało jak spadałaś z nieba?

Teresa nic nie odpowiada, jest zdziwiona, Szarmancki kontynuuje.

Wiesz, w England to wszystkie takie brzydactwa, a ty ładna dziewczyna jesteś, gdybyś ze mną wyjechała, poznałabyś inne życie. Tam mam dom, tzn. loft, sauna, jeżdżę Lamborghini... czujesz to, jak jedziesz ze mną po village moją furą...

Teresa

Wdzięczna jestem Waćpanu, lecz taka zabawa,
Chociaż nie jest naganą, jednak mnie nie łodzi.
Ma pan w sobie łudzące powaby (*Szarmancki się przysuwa, ona go odpycha*)
Lecz ja spokojne życie nad przepych przekładam
I w modach, i w Warszawie szczęścia nie zakładam,
Kłaniam się Waćpanu.

Chce wyjść, ale Szarmancki ją zatrzymuje

Szarmancki

„Hola, jaszczureczko! Ostry rozumek, ostre twe słoweczko” – jak mówi wieszcz (*dumnie podnosi głowę*) Chopin! Z ojcem już wszystko dogadaliśmy. Zaraz nam ticket kupuje i za tydzień będziesz Mrs. Szarmancky.

Teresa

Jak to jest możliwe? Nigdy do tego ni dojdzie! (*wybiega*)

Szarmancki

Zimne niby pożegnanie. Ale mnie nie gniewa takie udawanie! Niby odmawia, a jednak się zawahała, wiem, że szaleje z miłości do mnie. Wszystko idzie zgodnie z planem – z ojcem wszystko obgadałem, ona musi się zgodzić. W końcu trochę kasy wpadnie i odmienię swój los! Witaj, Majorko!

Scena 8

Pojawia się Walery. Szarmancki siedzi przy stole, nuci sobie, zauważa go, wita się.

Szarmancki

Tyle lat! Siema, Walek! Gdzie ty się podziewałeś? Wiesz (*z dumą*), ja to w Anglii karierę robiłem!

Walery

Moje zabawy, domy, które uczęszczałem,
Może, nie te były, kędyś Waćpan bywał.
Jak długo odwiedzałeś cudze kraje?

Szarmancki

Na stałe się już przeniósłem do angielskiej stolicy, tam robię interesy.

Walery

Pewnieś się Waćpan starał widzieć i być wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet ich błędy?

Szarmacki

Co? Ustawy? Wiesz dobrze, że nienawidzę polityki, tego gadania ich, lenie jedne. Chociaż z polityki to widziałem księżną Kate. Powiem ci, że całkiem ładna. Tam to w ogóle inne life

jest – każdy ma swój dom, stać go na wyjście do pubu, wakacje na Majorce. Widziałem tam figury z wosku, co jeszcze.... Te wielką karuzelę. O, trochę Angielek poznałem, ale co Polka, to Polka. Wróciłem więc do mojego country, żeby wyjść za mąż, tzn. ożenić się. A ty co, słyszałem, siedziałeś nad jakimiś papierami, w sejmie. Pewnie się strasznie wynudziłeś?

Walery

Bez zysku żadnego twoje jeżdżenie,
Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie.
Odtąd innym winienieś się zatrudnić celem:
Pamiętać, żeś Polak, żeś obywatelem,
Żeś najpierw tve winien Ojczyźnie usługi.
Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
Kto cnotliwie pracuje, ludziom pożyteczny.
Ale go nie otrzyma kto tylko próżnuje.
Gdyby każdy tak żyć chciał, czym by Polska była?

Szarmancki

Ja w England na pewno nie próżnuję. Sorry cię bardzo, ale Polska ma takich jak ty, dla mnie coś innego jest przeznaczone. Chcesz tu biedę klepać, proszę bardzo, wymyślaj sobie reformy. Ja po swojemu sobie będę żył.

Głos Starosty

Andrew, gdzie jesteś?

Szarmancki (do Walerego)

Sorry, muszę iść. Pa, pa.

(do Starosty)

I'm going!

Chór

Święta miłości kochanej ojczyzny

Scena 9

W tym czasie przez scenę przechodzi Szarmancki ze Starostą. Starosta pokazuje jakieś papiery, potem patrzą w dal, uścisk dłoni, wchodzi Starościna, Szarmancki całuje ją w rękę, flirtuje z nią, pokazuje jej komórkę, wychodzą. Walery ciągle siedzi zamyślony na scenie.

Gdy skończy się śpiew, wbiega przerażona Teresa. Walery podbiega, by się z nią przywitać.

Walery

O Boże, co za radość!
Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzieliła,
Tereso, serca twego dla mnie nie zmieniała?

Teresa

Mógłbyś wątpić? Uczucia w dzieciństwie powzięte,
Ale...

Walery

Cóż się dzieje? Czemuż żalem obciążona?

Teresa

Wiem, że cię kocham i żem nieszczęśliwa!
Człowiek próżny, zepsuty i hardy,
Szarmancki, który doprawdy godny jest pogardy...
...Corazem nieszczęśliwsza.... Z ojcem moim w zмовie
Macocho rękę moją dała nieodzownie.
Mam zostać żoną tego człeka.

Wzburzony Walery puszcza jej rękę, zaczyna chodzić po scenie.

(płaczliwie)

W tym okropnym przymusie jak sobie poradzę?
Lub posłuszeństwo, lub też miłość zdradzę.

Walery *(trochę spokojniejszy)*

Miłość z nami, Tereso! Ta niech koi twogę!
Mogąż rodziców twoich zakazów zbyt srogie
Przymuszać byś niecnocie oddała swą rękę?
Pójdę do ojca twego z moimi prośbami,
Pójdę i u nóg jego wyznam ze łzami
Mój stan i moją miłość, i me niepokoje!

Pojawia się Podkomorzyna.

Podkomorzyna

Smutnymi was me dzieci kochane znajduję
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję:
To mnie równo żywo, jak i was obchodzi.

Teresa

Ach, stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.
Zaklinaj ojca mego na krwi obowiązki,
Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne związki.

Podkomorzyna

Żal twój żywo czuję.
Niewiele jednak prośby na twym ojcu pomogą,
Ale pójdę do niego i żalem przejęta
Powiem mu: niech na swoją powinność pamięta,

Niech wspomni, że jest ojcem, że w twoim zamęściu
Winien najpierw pamiętać o przyszłym twym szczęściu.

Chce odejść, gdy wchodzi Starosta i Podkomorzy, gestykulują, kłócą się.

Scena 10

Podkomorzy

Ja się na moim zdaniu nie zwykłem zasadzać,
Nawet o polityce nie chciałbym już gadać, ale...

Podkomorzyna

Ale o dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.
Kiedyś staraniom naszym córkę swą powierzył,
Między oświadczeniami, z którymiś się szerzył,
Powiedziałeś, że miałbyś za największe szczęście,
Ażebyś połączone przez wczesne zamęście,
Mógł oglądać te dzieci razem wychowane...

Starosta (*poirytowany*)

Ciągle to samo! Już coś powiedziałem i nie zmienię swojego zdania! Chłop przeze mnie
wybrany to człowiek młody, świat zwiedził, w England mieszka, zapewni jej życie światowe,
na poziomie, nie tu w tym biednym kraju.

Podkomorzy

Ani mnie Waćpan wstydzisz, ani też zasmucasz,
Kiedy mierność mojego majątku wyrzucasz.
Mierny jest, lecz za męstwo przodkom mym nadany.

Starosta

Wszędzie te sentymenty, stare jakieś hasła: Bóg, Honor, Ojczyzna. No, dadzą ci one jeść?
Ty zajmujesz się wielkimi słowami, a ja pieniędzmi, kto na tym lepiej wychodzi?

*Cały czas na stole leżał telefon Szarmanckiego, uparcie teraz dzwoni – dzwonek Bieber
„Boyfriend” od słów: I'd like to be everything you want, Hey girl, let me talk to you.*

Starosta

O, telefon Szarmanckiego dzwoni...

Telefon ciągle dzwoni

Starosta

Może by tak...

Waha się przez chwilę, potem odbiera.

Hello, goood good morning... No, I'm Starosta from Polska... Przekazać coś?... Ale jak to...

Odkłada telefon, pobladł, siada zawiedziony, zrozpaczony, zaczyna mówić sam do siebie.

W tym czasie w tle pojawia się flirtujący z Starością Szarmancki, stoją z tyłu.

Dzwonili z England, kazali przekazać Szarmanckiemu, że... (z pasją, wielką złością) ma wracać na zmywak, bo inaczej go wywalą!

(w stronę Szarmanckiego)

Ty, ty kanalio, ty oszuście, ty, ty, nic nie masz, oszukałeś mnie, wynocha mi stąd!

Zaczyna go gonić, Szarmancki ucieka, wszyscy są zdziwieni, po chwili Starosta wraca zdyszany zza kulis.

Starosta

Lepszy jastrząb w ręku niż dzieciół na drzewie! Zgadzam się na wasz ślub! Dość tych cyrków angielskich, chińskich, lepsza Polska, bo nasza. Macie rację, to ja się pomyliłem. Wystrychnął mnie na dudka...

Podkomorzy

Te tak chlubne dla syna mego zjednoczenie
Najczulsze serca mego dopełnia życzenie;
W nim wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczyny.
Bogdajbyśmy, wraz dzieląc pomyśle godziny
Między słodkimi staraniem krewnym i domowi,
I tym, co się należy własnemu krajowi,
Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli
I na szczęście ojczyzny i dzieci patrzyli.

Narrator

I śmiech niekiedy może być nauką,
Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;
I żart dowcipną przyprawiony sztuką
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa;
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.

KONIEC

Scenariusz przedstawienia z okazji Święta Konstytucji 3 maja

Śledztwo z historią w tle

Wawrzus

Lubicie historie detektywistyczne? Bo ja bardzo, może dlatego, że sam miałem możliwość wziąć udział w dochodzeniu. Dochodzeniu, o którym historia milczy, zresztą przekonacie się sami, że ta choć jest nauczycielką życia, to często zdarza się jej spłatać figla. Ale może od początku, bo się nie przedstawiłem. Nazywam się Wawrzus – ten Wawrzus od Wita Stwosza, ten z historii pani Domańskiej. Może wiecie, że bardzo lubiłem rzeźbić, teraz mogę powiedzieć, że uwielbiam sztukę.

Moje życie jest niezwykle tajemnicze, pełne przypadku. Nie zdawałem sobie z tego sprawy do momentu, gdy pewnego dnia chciałem poprawić figurę przy ołtarzu Stwosza. Niestety, potknąłem się i spadłem. Gdy się obudziłem, wciąż leżałem na posadzce kościoła, a w rękę ścisnąłem figurkę anioła. Niby wszystko było dobrze, ale gdy wyszedłem na ulicę, zauważyłem, że ludzie wyglądają inaczej niż ja. Podeszedłem do najbliższego pana i zapytałem, kto jest największym artystą – odpowiedział, że jakiś Matejko. Zdziwiłem się, czemu nie Stwosz. Poprosiłem, by wskazał mi, gdzie ten pan przebywa. I tak trafiłem do pracowni Jana Matejki, największego malarza XIX wieku. I tak też dowiedziałem się, że przeniosłem się w czasie – pokonałem czterysta lat. A potem kolejne sto, bo stoję dziś przed wami. Trochę się rozgadałem, a nasza zagadka wciąż nie została rozwiązana. Zapraszam do śledztwa!

Na scenie, po prawej stronie żywy obraz przedstawiający uchwalenie Konstytucji 3 Maja. To pracownia mistrza Matejki, który stoi właśnie przy płótnie i maluje. Wokół porozrzucone są farby, pędzle, materiały, płótna – wszystko, co związane z malarstwem.

Matejko maluje naszego Wawrusia jako syna posła Jana Suchorzewskiego. Dlatego Wawrzus jako syn z osobą, która będzie odgrywała ojca, wysuwają się do przodu.

Jan Matejko (mruczy pod nosem)

Kanalia, jakich mało... Wawrzus, pochyl się bardziej w prawą stronę. (Wawrzus robi to) Oooo, dobrze, a ty, ty Kazimierz, mocniej ściśnij jego rękę. (Kazimierz, czyli Suchorzewski, robi to) Kanalia...

Wawrzus

Co to kanalia?

Jan Matejko

Suchorzewski, nic nie mów Wawrzus... Jeszcze chwilę... skończone, możecie odejść.

Wawrzus podchodzi do mistrza, ten wyciera w szmatę pędzle, wstawia je do pojemnika, ogląda obraz, rozmawia z Wawrusiem, jednak cały czas gra. Kazimierz niby zdejmuje strój, jednak ciągle przysłuchuje się rozmowie.

Wawrzus

Co to kanalia?

Jan Matejko

Najgorszy z pędraków, jakie ta ziemia nosiła.

Wawrzus

To Suchorzewski był robakiem?

Jan Matejko

Ano był, padalec jeden.

Wawrzus

Padalec czy robak? Bo padalec to gad!

Jan Matejko

I gad, i płaz, i robal, i najgorsza szumo... Ej, ty dziecko jeszcze. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, tylko przynieś mi tę książkę, co leży tam na półce.

Matejko siada przy stoliku, wyjmuje fajkę. Wawrzus przynosi książkę. Matejko zauważa Kazimierza, który się ościągga, mówi do niego.

Jan Matejko

Kazimierz, może już iść. Zapraszam na jutro.

Kazimierz zbiera swoje rzeczy, wychodzi zde gustowany tym, że go wyrzucono.

Wawrzus

Co to za książka?

Jan bierze ją do ręki, otwiera na haśle i podaje Wawrzusiowi, ten czyta...

Wawrzus

Konstytucja 3 Maja, właściwie ustawa rządowa, uchwalona 3 maja 1791 roku ustawa regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Powszechnie przyjmuje się, że Konstytucja 3 Maja była pierwszą w Europie i drugą na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 r.) nowoczesną, spisaną konstytucją. Konstytucja 3 Maja została ustanowiona ustawą rządową przyjętą tego dnia przez sejm. Została zaprojektowana w celu zlikwidowania obecnych od dawna wad opartego na wolnej elekcji i demokracji szlacheckiej systemu politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Konstytucja zmieniła ustrój państwa na monarchię konstytucyjną, ograniczyła znacząco demokrację szlachecką, odbierając prawo głosu i decyzji w sprawach państwa szlachcie nieposiadającej ziemi (gołocie), wprowadziła polityczne zrównanie mieszczan i szlachty oraz stawiała chłopów pod ochroną państwa, w ten sposób łagodząc najgorsze nadużycia pańszczyzny. Konstytucja formalnie zniosła praktycznie nieużywane od 27 lat (od wprowadzenia w 1764 roku skonfederowanej organizacji pracy sejmu) liberum veto.

Zamyka książkę, patrzy niepewnie.

Jan Matejko

Dobrze, przeczytaj jeszcze raz, po co została zaprojektowana...

Wawrzus

...w celu zlikwidowania obecnych od dawna wad...

Jan przerywa mu.

Jan Matejko

Otóż to, zlikwidowania wad! A więc była dobra, przynosiła zmęczonej, zresztą tak jak teraz, Polsce nadzieję na nowe, lepsze życie. Już wtedy sąsiedzi – wilki – napadli na nas i zabrali część ziem. Musieliśmy się bronić i ta konstytucja była szansą obrony, była takim fortelem na powstrzymanie działania wilków, ale znalazły się też pędraki, padalce, które nie chciały zmian...

Wawrzus

Na przykład Suchorzewski?

Jan Matejko

Na przykład ta kanalia. Na obrazie, który maluję, wypycha on w tłum własnego syna, by powstrzymać uroczysty pochód zmierzający z Zamku Królewskiego do Katedry. Wypycha go pod nogi... chodź ze mną, Wawrzus, *(podchodzą pod obraz)* pod nogi marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego. *(zwraca się do obrazu)* Małachowski, pomachaj nam. *(postać z obrazu robi to)* Suchorzewski groził, że zabije własne dziecko, bo „nie będzie żył w niewoli, jaką daje konstytucja”.

Wawrzus

Chciał zabić dziecko przez jakiś dokument?

Jan Matejko

Wawrzusiu, to nie był jakiś dokument, on zmieniał życie Polaków.

Wawrzus

To dlaczego Suchorzewski go nie chciał?

Jan Matejko

Bo był egoistą, myślał tylko o sobie. Szlachta polska – taki wyższy stan – latami pracowała na wygodną pozycję. Kiedyś dbali o kraj, kształcili się dla jego rozwoju, sprawowali mecenat, czyli wspierali artystów, fundowali szkoły, dbali o ubogich. Z czasem jednak ulegli temu, co zawsze jest dla człowieka niebezpieczne – pieniądzwowi. Pragnienie bogactwa przysłoniło im cały świat, dbali tylko o siebie, urzędy obstawiali znajomymi, dogadywali się z obcymi państwami, które cenili bardziej niż ojczyznę, odwracali się od niej, gdy potrzebowała pomocy, choćby w czasie potopu. Zauroczyli się też francuskim, który stał się ich językiem, żyli ponad stan, wyczekiwali dobrej zabawy i nazbyt często mówili *liberum veto* – nie pozwalałam, tym samym zrywali sejmy, które mogły przynieść reformy.

Wawrzus

Ale nie udało mu się, prawda?

Jan Matejko

Niestety, takich jak on było więcej. Popatrz na obraz – ten z lisią twarzą to Antoni Polikarp Złotnicki, a obok niego – Franciszek Ksawery Branicki. Oni także nie chcieli dopuścić do reform. W końcu ci przeciwnicy oddali się pod opiekę Rosji, zawiązali spisek przeciwko konstytucji, tzw. konfederację targowicką. W ten sposób doprowadzili do wojny z Rosją i kolejnego rozbioru.

Wawrzus

Mistrzu, skoro oni byli tacy, to źle ich namalowałeś. Powinieneś przedstawić ich jako te kanalie, padalce i pędraki.

Jan Matejko (*głaszcząc Wawrzusia po głowie*)

Może masz rację Wawrzusiu, a teraz już późno, jutro zastanowimy się, jak namalować bohaterów pozytywnych. Idziemy spać.

Światło na scenie gaśnie, muzyka – <https://www.youtube.com/watch?v=9OPc7MRm4Y8>

Pojawiają się trzy postaci w czarnych pelerynach, udają, że zwijają obraz, jeden z osobników zasłania boczną kurtyną obraz składających się z osób. Postaci w pelerynach biorą wielki rulon – obraz – pod pachę i go wynoszą.

Rozjaśnia się, wchodzi Matejko z fajką, przygląda się, szuka obrazu nerwowo.

Jan Matejko (*krzyczy*)

Co to ma znaczyć? Gdzie jest mój obraz? Kto to zrobił? Co to ma znaczyć?

Wbiega Wawrzus.

Wawrzus

Co się stało... (*zauważa brak obrazu*)... mistrzu?

Jan Matejko

Skradziony, (załamuje ręce, lamentuje) skradziony obraz Jana Matejki, kto śmiał to zrobić? Kto śmiał zwrócić się przeciwko ojczyźnie?

Wawrzus rozgląda się, zauważa list, podchodzi, czyta. Potem podchodzi do Matejki, ciągnie go za rękę i czyta mu na głos.

Wawrzus

Mistrzu, tu jest wiadomość. „Jest synów zadaniem czyny ojców chwalić. Nie dopuścić do krzywdy rodu, wszelki bunt obalić”. Popisano: S.B.Z.

Jan Matejko

Kto śmie bawić się ze mną w jakieś zagadki? Idę na policję, cały Kraków dowie się o mojej, o narodowej krzywdzie. Zostań tu, Wawrzus, pilnuj warsztatu.

Wawrzus

Biedny mistrz, tak ciężko pracował przy tym obrazie. Każdy poświęcony ojczyźnie traktuje jak wyzwanie, jak obowiązek wobec niej. Ale co tam jest?

Podchodzi do miejsca, gdzie stał obraz.

Porwana konstytucja... dziwne to wszystko. A może rozwiązania trzeba szukać w przeszłości?

Powraca przygnębiony mistrz Matejko.

Wawrzus

Mistrzu, będą szukać złoczyńców?

Jan Matejko

Nie, synku, nie będą. Spróbuj wytłumaczyć carskiej policji, że malujesz obraz przypominający chwałę Rzeczypospolitej, a tym samym przyznaj się, że masz jakieś pragnienia wyzwolenia narodu spod panowania najjaśniejszych...

Wawrzus

Nic się nie martw mistrzu, postaram się rozwikłać tę historię.

Wawrzus wybiega, Jan Matejko siedzi w fotelu, ze złożonymi rękoma. Scena ściemnia się. Wawrzus stoi przed publicznością.

Wawrzus

Co miałem robić? Musiałem pomóc temu wielkiemu malarzowi-patriocie. Pobiegłem do krakowskiej katedry i ponownie wdrapałem się na ołtarz, by dotknąć figurki, która już raz przeniosła mnie w czasie. Ściskając ją w dłoni, myślałem tylko o tym, by znaleźć się w 1791 roku. Udało mi się! Co prawda podróż na wozie z Krakowa do Warszawy zajęła mi trochę czasu, ale... ale sami zobaczcie.

Na dole, pod sceną jest karczma, siedzi tam wiele osób, wiele szlachty, piją, gadają. Wawrzus siada w kącie i przysłuchuje się wszystkiemu. W drugim kącie siedzi tajemnicza postać, odmawia ciągle pica, jest ubrany wytwornie. Cały czas ktoś roznosi dzbany, to ważne dla zachowania dynamizmu scen, szmatą przeciera stoliki. Przechodzi chłopiec z gazetami, woła, rozdając je:

Chłopiec

Ojczyzna nasza już jest ocalona. Swobody nasze zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i nierządu!

Szlachcic 1

Mówiłem, bracia szlachcice, że się wszystko w końcu dla nas odmieni! Obudziła się tęsknota za independencją, za własną straconą mocą. Znaleźli się ludzie, co pojęli potrzebę gruntownej reformy. I nie tylko pojęli, ale też wprowadzili ją w życie!

Szlachcic 2

A widzieliście, jak wczoraj Małachowskiego Stanisława, a razem z nim Kazimierza Nestora Sapiehę niesiono Świętojańską? Naszych dwóch świątłych marszałków. I król, choć o nim różnie mówiono, uśmiechał się. Wolna będzie nasza ojczyzna, w końcu kres panoszenia się magnatów.

Szlachcic 3

Pono oni coś ustalili, ale co, kto, to jak zawsze nie wiadomo. Jakieś nowe idzie, ale czy nowe to dobre?

Szlachcic 4

Właśnie, właśnie ciągle tylko gadali o czymś, sejm zwołali, gdy posłowie na święta powyjeżdżali. To jakiś spisek. A czy źle nam było do tej pory? Kto zaradniejszy, radę sobie dał.

Szlachcic 1

U was, jak zawsze mopanku, tylko własny interes. Czy nazwiska Potockiego Ignacego i Stanisława Kostki Potockiego, Kołłątaja Hugona, Niemcewicza Juliana Ursyna, Staszica Stanisława są wam obce?

Szlachcic 3

Moi dziadkowie procesowali się z Potockimi o pola za młynem, więc to chyba niezbyt porządna familia?

Szlachcic 2

Mówisz panie o człowieku, który przyczynił się do powstania tysiąca szkół publicznych, Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, obserwatorium astronomicznego, Instytutu Ociemniałych, Towarzystwa Układania Ksiąg Elementarnych, który jest twórcą pierwszego polskiego muzeum sztuki, pierwszym polskim archeologiem, znawcą literatury, publicystą, mecenasem sztuki, architektem amatorem. Sam widziałem, jak Stanisław Kostka Potocki rozdawał dzieciom buty. Skoro tacy ludzie uchwalali konstytucję, nasz kraj czeka prawdziwy renesans.

Szlachcic 4

Z królem niedorajdą, który, nikomu nie jest to tajemnicą, chętnie z carycą przebywał. Może przypomnę, jak został naszym władcą? Jaki skandal wybuchł? I teraz ta wasza konstytucja wprowadza monarchię dziedziczną. Potomek carycy i Poniatowskiego będzie rządził krajem? Tfu! Chyba po to znieśliśmy dziedziczenie korony, by uchronić się przed nieudolnymi królami?

Szlachcic 1

Żywiot obcy na naszym tronie, jak widać, nie przyniósł nic dobrego, pamiętacie Walezego, który uciekł od nas, a może Sasów, cóż oni przynieśli?

Szlachcic 3

Jak to cóż? Swobodę!

Szlachcic 2

Która poskutkowała pierwszym rozbiorem! Po próżnicy gadać z wami, dobrze, że nikt nie pytał o zdanie takich jak wy. Konstytucja stała się faktem i musicie ją przyjąć!

Wychodzi oburzony z Szlachcicem 1, tamci dalej piją.

Szlachcic 4

Sas to był król, bawić się umiał, pić umiał, nie to co ta niedojda Poniatowski, mądrała uczony, który tylko wino pije, bo jego gardziel nie nasza, zbyt delikatna na węgrzyna!

Śmieją się, piją. Znowu wchodzi chłopiec z gazetami.

Chłopiec

Ojczyzna nasza już jest ocalona. Swobody nasze zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i nierządu!

Szlachcic 3

A nie drzyj nam się tu. Uchowaj Boże od tej konstytucji, od sejmów, z których nic dobrego nie wychodzi.

Szlachcic 4

Zachodu dużo, a z góry wiadomo, że będą zerwane rozmowy...

Szlachcic 3

Dobrze jest, w czym ma być źle? Tu w Warszawie ciągle tylko się kłóć, ale u mnie w Boguszwce ani mnie to parzy, ani mnie ziębi, co się tutaj wyprawia.

Szlachcic 4

Bracie miły, chciałeś powiedzieć, że dobrze było, bo teraz to nijak nie wiadomo. Byle naszych świętych szlacheckich przywilejów nikt tyrańsko nie próbował nam skracać.

Nagle podnosi się lepiej ubrana postać w czarnym długim płaszczu, która wszystkiego słuchała.

Branicki

Już wam się krzywda stała, możecie zapomnieć o ważnym odwiecznym prawie, o tym, na czym opierała się wasza niepodległość – zabrano wam, głupcy, liberum veto, sami na to pozwoliliście!

Zostawia zdziwioną szlachtę, wychodzi. Wawrzus podąża za nim.

Na dolnej scenie dobrze, gdyby została zbudowana sceneria miasta – latarnie, ławki. Po ulicy chodzą mieszkańcy, Branicki zatrzymuje się, bierze od chłopca gazetę i ją czyta, Wawrzus w ukryciu przygląda mu się. W tym samym czasie słychać rozmowę mieszczan, jakieś kobiety handlują kwiatami.

Baba z kwiatami

A może kupi pan piękne róże, dziś wielka radość dla wszystkich, trzeba uczcić króla i jego postanowienia.

Mieszanin

A dajcie mi, rzeczywiście dziś wielka radość. Król z sejmem postanowili w nowej ustawie dopuścić mieszczaństwo do głosu, mamy prawo do posiadania ziemi, nietykalności osobistej i materialnej, wolny dostęp do urzędów, a co najważniejsze możemy zasiadać w sejmie.

W końcu nastał kres warcholstwa szlachty! W końcu staliśmy się częścią narodu Rzeczypospolitej.

Baba z kwiatami

A i chłopom może coś dobrego przyjdzie, ponoć są pod opieką państwa, choć nie wiadomo, co to jeszcze oznacza. Może zniosą krzywdzącą ich pańszczyznę?

Usłyszał to Branicki, wtrąca się do rozmowy.

Branicki

Niedługo przydadzą wam się te kwiaty na grób nieudolnego bękarta króla, szybciej pochowacie tę konstytucję niż ją powitaliście! Przysięgam wam to, jak jestem Branicki!

Wawrzus (przerażony odgłos)

Z tyłu Branickiego nachodzą Czartoryski i Kołłątaj,

Czartoryski

Nie martw się, drogi, do tej pory musiałbyś sam, tylko w gronie szlachty rozwiązywać swe problemy, dziś, za sprawą konstytucji, pomoże ci cały nowy naród, całe nowe społeczeństwo obywatelskie!

Rozmowie zaczynają się przysłuchiwać osoby, które wyszły z karczmy, kwiaciarka, mieszczanin.

Branicki

Kołtunierę mieszczańską nazywasz narodem, doprawdy gratuluję ci, panie Czartoryski. Ciekawe, co na to powiedzieliby wasi ojcowie, którym urągacie, nosząc ich nazwiska. Ten tutaj jest teraz równy tobie (*szarpie mieszczanina kupującego kwiaty*) Hahaha, no pokaż nam swój herb, wymalujesz na nim szyld sklepu, a może szynku?

Kołłątaj

Nie tylko on ci teraz równy Franciszku, ten Żyd z gospody też, a żeś tak przywiązany do tradycji, to zrozumiesz, że choć katolicyzm uznaliśmy religią panującą, to odwołując się do dawnych, świetnych czasów, i tolerancję religijną wzmocniliśmy.

Branicki

Księżu Kołłątaju, czy twoje miejsce nie jest na nabożeństwie? Sejm wasz to maskarada, zawiązaliście go pod konfederacją, złamaliście prawo. Żadnemu szlachcicowi takie zachowanie nie godzi. Tajne głosowanie, głosowanie większością, połączenie izby poselskiej z senatorską, długo zajęło wam to knucie spisku przeciwko świętym prawom?

Czartoryski chciał odpowiedzieć, ale wtrąca się mieszczanin, który pozbierał się po wcześniejszej szarpaninie.

Mieszczanin

Czy ty w niewolnym kraju żyjesz błaznie, żeby ci nie wolno mówić prawdy wyraźnie?

Branicki

Ty panu będziesz urągał?

Zaczyna mu się odgrażać, machać rękoma, mieszczanin ucieka, Branicki go goni, potyka się upada.

Potrzebna jest dwójka dzieci, które też przysłuchiwały się rozmowie, jedno udaje mieszczanina – gra na nosie, podjudza drugie dziecko grające Branickiego, który pomstuje pięściami w górze, potem się gonią. Tłum zaczyna się śmiać.

Wawrzus wychodzi z ukrycia, zbliża się do Kołłątaja i Czartoryskiego.

Wawrzus

Szanowni panowie, czy możecie mi wskazać, gdzie mieszka ten szlachcic?

Czartoryski

Tam *(wskazuje)*, jednak już długo tutaj nie pozostanie, on duszy polskiej w sobie nie ma.

Wawrzus

Dziękuję.

Kłania się, odchodzi.

Kołłątaj do Czartoryskiego, idą do bocznego wyjścia z sali, rozmawiając.

Kołłątaj

Martwi mnie wciąż niejasna sprawa chłopów, niewiele od nas dostali, wciąż są poza społeczeństwem.

Czartoryski

Drogi księżu, wiesz dobrze, że szlachta nasza na takie ustępstwo od razu nie zgodziłaby się. Najpierw musimy utrzymać naszą konstytucję, a sam widzisz, że są tacy, którzy zrobią wszystko, by nas ośmieszyć.

Kołłątaj

Obawiam się ich knowania, już Suchorzewski pokazał, jak bardzo jest zdeterminowany. Własnego syna przed tłum wystawił, byle nie dopuścić do przyjęcia ustawy.

Branicki wbiega do domu, przerobiony warsztat Matejki albo przerobiona karczma (może łatwiej zmiana warsztatu, podczas gdy akcja będzie toczyła się na dole, w karczmie można zmienić dekorację – wnieść komin, LUSTRO, ładnie zdobione krzesła, stół nakryty koronkowym obrusem, jakąś rzeźbę, zegar, usunąć sztalugi)

Pani Branicka (mówiąc, zaciągając językiem francuskim) siedzi przy lustrze, układa włosy, ogląda perły, może sobie poćwiczyć kroki do menueta, widzi wchodzącego męża w lustrze. Muzyka – <https://www.youtube.com/watch?v=kSE15tLBdso>

Wchodzi Branicki, wściekły.

Branicki

Niech ich wszystkich pochłonie piekło! Ja każę zbudować dla nich szubienicę! Będą tam wisieć ze swoją konstytucją!

Podbiega Branicka, ma za nic wzburzenie męża, przymila się do niego – buziaczki w powietrzu.

Branicka

Bonjour mój plus cher, dziś będzie un grand bal i my musimy tam być, koniecznie! Zobacz, czy te perły mają dobry la teinte?

Zaczyna przyglądać się perłom.

Branicki

Aleksandra, jaki bal, czy ty wiesz, co się stało?

Branicka

Za dużo mówić nie trzeba, masz. *(podaje mu różowe kapcie, wskazuje palcem i czeka, aż on założy na nogi, robi to niechętnie)* We France wszyscy tak diplomates noszą. No, no, proszę do jadalni, tam już jest pyszny krem z dynia, *(Branicki się krzywi)* bardzo zdrowy!

Branicki

Co to za bal? Ja mam ważne sprawy do omówienia, problemy!

Branicka

Jaki, jaki? Bal to bal, tu jest le invitation.

Podaje mu bilecik. Branicki czyta, widać pojawiające się wzburzenie, rzuca bilecikiem.

Branicki

Co? Oni mają czelność? Król urządza bal z okazji konstytucji?! I zaprasza mnie! Jawna potwarz!

Branicka

Co ty taki być zdenerowany?

Branicki

Co ja taki być zdenerowany?! Tfu, co ja taki zdenerowany? Żadnego un grand bal nie będzie! Żadnego! I zabieraj te le ponpons! *(zrzuca kapcie)*

Branicka

Ty mi robić wielka przykrość, a ja ci przypominam, kim jest mój papa *(pa-pa)* i moja mama *(ma-ma)*!

Branicki

Pije wino, które sobie nalał, przedrzeźnia żonę, przewracając oczami, mówiąc mama i papa Tutaj, to chyba dość skomplikowana jest sytuacja, ale właśnie biorąc pod uwagę twoją mama *(mówi to z francuska – ma-ma)*, na żaden bal nie idziemy *(ona próbuje protestować, ale on ją ucisza)*. Za dużo plugastwa króla ciołka i jego pachotków, ale już twój Franciszek ma pewen koncept *(uśmiecha się szelmosko)*. A teraz daj mi zupaa! *(specjalnie z francuska to mówi)*

Branicka (woła)

Zupaaa dla mojego zła mąż!

Sama wychodzi obrażona, zupę wnosi nie kto inny jak nasz Wawrzuś. Branicki zakłada swoje papcie, które zrzucił, wkłada serwetkę za kołnierz, zaczyna jeść, Wawrzuś z boku czyści srebra, zapala świecę, przygląda się Branickiemu.

Branicki (mruczy)

Całkiem, całkiem ta zupa...

Nagle wchodzi Suchorzewski i Złotnicki, Branicki wyskakuje do nich w kapciach, z serwetką.

Branicki

Witajcie najdrożsi bracia w niedoli, dobrze, że nie musiałem zbyt długo na was czekać. Witaj, Janie Suchorzewski, i ty, Antosiu Złotnicki.

Oni witają się, nagle zauważają jego kapcie, zamierają bez ruchu na chwilę...

Złotnicki

Czy te szelmy już z ciebie błazna uczyniły? Teraz będziesz na dworze Poniatowskiego zajęczka odgrywał? (*śmieje się*)

Zmieszany Branicki ponownie zrzuca kapcie, jest zły, że go zauważono w takim stanie, nawet grozi mu szablą.

Branicki

Ani słowa więcej, dajcie mi spokój z tą całą błazenadą!

Wskazuje im miejsca za stołem, skinął ręką na Wawrusia, ten im polewa winą.

Suchorzewski

Tak, tak już cała Warszawa mówi o twoim locie orła, podczas gdy gonisz jakiegoś mieszczucha.

Branicki podnosi się z nietęgą miną, przytrzymuje szablę.

Branicki

Mówiłem: ani słowa! To kolejne elementy spisku, spisku dziejowego na nas – szlachtę, spisku, który został podpisany naszą krwią. Na naszych oczach dokonano okrutnej rzezi na braci szlacheckiej! Ta konstytucja... Tfu!

Suchorzewski

Ja przynajmniej coś zrobiłem, gotowy byłem własnego syna...

Branicki

Zrobiłeś idiotę z siebie i nas! Już taki jeden Rejtan był! Tu trzeba podstępu godnego Machiavellego...

Złotnicki

Wiedziałem, że z tego z tego tajemniczego wymykania się króla do Piatolego nic dobrego nie wyjdzie. Ostrzegałem was, że zgubę szykują dla naszej wolności.

Suchorzewski

Już to zwiększenie armii wbrew postanowieniom z Rosją i Prusami było podejrzane, a teraz zlikwidowano całkowicie Radę Nieustającą. Grozi to jednym... kolejnym rozbiorem! Rosja nigdy na takie zachowanie sobie nie pozwoli.

Złotnicki

To despotyzm! Armia, armią, rada, radą, ale zrozum, że odebrano nam władzę, dopuszczono do niej hołotę, wszystko zgarnął król, choć mówią o trójpodziale. Trójpodziale, skoro do tej pory wszystko było nasze. Ten kraj to szlachta, ten kraj wyhodowali na własnej piersi nasi przodkowie, a wyhodowali, bo stworzono im do tego warunki – *pacta conventa*, przywileje! Choćby miał nastąpić kolejny rozbiór Polski, byłoby to mniejsze zło niż ta konstytucja!

Branicki

Spisek przeciwko nam stał się faktem.... Nie ma co nad nim radzić, trzeba zrobić coś, by skutków poniechać....

Suchorzewski

Masz coś na myśli?

Branicki

A mam... Sytuacja zaszła zbyt daleko. Spokojnie tego nie załatwimy, potrzebna jest rewolucja!

Suchorzewski

Ale za mało nas, za słabi jesteśmy...

Złotnicki

My tak, ale wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem! A kto jest wrogiem konstytucji?

Suchorzewski

Rosja!

Branicki

Dumny jestem z waszych główek!

Suchorzewski

Trzeba pisać do...ooo, do samej Katarzyny.

Złotnicki (ironicznie)

A co to za problem dla Franka napisać do kochanej teściowej? Ejże, to ty poprzez żonę prawie rodzina z ciołkiem! Prawie jakby teść!

Branicki znowu pokazuje mu szablę, ale puszcza mimo uszu tę uwagę, bo wyciąga kartkę, będzie czytał, jest w swoim żywiole, prostuje się.

Branicki

A i owszem, skreśliłem już parę słów do imperatorowej, pozwolicie, że wam przeczytam...

„Nie widzę i nikt dostrzec nie może ogólnego szczęścia kraju naszego, tylko w poważaniu tego sąsiedzkiego mocarstwa ogromnego, mającego własny interes widzieć nas mądrych

i szczęśliwych, jako w osobie, którą wieki następne między cuda natury i wielkość kłaść będą – N. Imperatorowej całej Rosji. Nie masz pani wyżej umiejącej cenić prawa ludzkości i prawa rozsądnej wolności i sprawiedliwości: doświadczają i korzystają narody berłu jej poddane, kładąc i wielbiąc ją w mądre przymiotów bóstwa. Dlatego też my, twe dzieci, błagamy cię w ciężki dla nas czas, gdy król plugawą konstytucję wbrew narodowi przygotował, weź nas w opiekę! Zasłona despotyzmu spadła na nas i jedynie w Tobie Najjaśniejsza Pani nadzieja na jej powstrzymanie! Gotowi jesteśmy na wszystko, pod twym berłem gotowi zawiązać (tutaj na chwilę zawiesza głos) konfederację!”¹.

Suchorzewski podrywa się, zaczyna bić brawa, Branicki stoi dumny, Wawrzusiowi upada taca, ale nikt go nie zauważa, zajęci są swoim świetnym planem.

Złotnicki

Trzeba przyznać, że poeta z ciebie. Zdaje się jednak, że zapomniałeś o jednym, malutkim szczegółiku.... hi – sto – ria.

Zdezorientowany Suchorzewski siada, patrzy się na Złotnickiego, podobnie jak poirytowany Branicki.

Branicki

Historia?

Złotnicki

Historia, która uczyni z nas zbrodniarzy. Za mało przekonujący jesteśmy, ciotek i jego zbójcka banda staną się ofiarami, a my... zbrodniarzami...

Branicki

To ci się zebrało na etyczne rozmyślenia. Mamy do wyboru – pozostać tutaj i zgnić w tej demoralizacji, a tylko czekaj, jak ci się dobiorą do majątku, albo wznieść opór i żyć w dostatku tutaj lub gdzieś w Rosji.

Złotnicki

Trzeba ci przyznać, że umiesz użyć obrazowych argumentów, ale mimo to chcę, żądam honorowej przysięgi, która broniłaby naszych dobrych imion.

Suchorzewski (*jakby nagle przebudzony*)

Honor ważna rzecz!

Złotnicki

Otóż to! Teraz ja mam pomysł. Podpiszemy zobowiązanie, w którym będziemy strzec swojego dobrego imienia i... które będzie zobowiązywało do tego naszych potomków!

Branicki

Dobrze, spisujmy to, szkoda czasu!

¹ <http://old.niepoprawni.pl/blog/2518/zdrajcy-polscy>

Złotnicki

Jest synów zadaniem, czyny ojców chwalić. Nie dopuścić do krzywdy rodu, wszelki bunt obalić. *(pauza)* Podpisać S jak Suchorzewski, B jak Branicki, Z jak Złotnicki.

Wawrzus ponownie upuszcza tacę, przebiega przez scenę, patrzą za nim, składają podpisy.

Zasuwa się kurtyna, sprzątanie sceny – powracamy do dekoracji warsztatu, rozstawiamy po całości żywy obraz.

Kurtyna wciąż zasłonięta.

Wawrzus

(do publiczności, stoi na schodkach prowadzących na scenę)

Kiedy wybiegłem z domu Branickiego, byłem przerażonym tym, czego chcą oni dokonać. Nie rozumiałem, jak można dla pieniędzy sprowadzić na cały kraj wojnę. Żałowałem, że poznałem tak podłe kreatury, ale przy okazji udało mi się rozwiązać zagadkę. Czy wam też? Przypomnijcie sobie, kto słyszał moją rozmowę z mistrzem o kanalii – Suchorzewskim?

(Pauza) Kazimierz. Ponownie pokonałem drogę do Krakowa, a za sprawą ołtarza Stwosza wróciłem do Matejki. Niełatwo było go przekonać do winy modela. Ostatecznie gdy mistrz zagroził mu wydaniem prawdy o jego pochodzeniu, oddał obraz. Choć wypełniał wiernie rozkaz przodka, to chyba trochę się bał, że Polacy wykonają na nim wyrok za pradziada. *(pauza)*

A teraz Matejko czeka na odsłonięcie swojej chluby, równo w setną rocznicę uchwalenia konstytucji. Proszę was, nagrodźcie to dzieło oklaskami. Dzieło zrodzone ze szczerzej miłości do kraju, z nadziei o powrocie wolności, z pragnienia przypomnienia Polakom, że są światłymi obywatelami, bo potrafili stawiać opór bezprawiu i gotowi byli uratować matkę. Przed Państwem obraz mistrza Jana Matejki *Konstytucja 3 Maja 1791 roku*.

Wawrzus zachęca publiczność do bicia brawa, pozwala na to widzom, a po chwili mówi do Matejki.

Wawrzus

Mistrzu, przedstaw nam namalowane przez siebie postaci.

Matejko wskazuje postaci i mówi o nich jakby z dumą, rozwagą refleksją, mówi to powoli, majestatycznie.

Jan Matejko

W centrum marszałek sejmu – Stanisław Małachowski. Trzyma w ręku tekst konstytucji oraz laskę marszałkowską symbolizującą jego władzę. Marszałka niosą posłowie: ziemi krakowskiej Aleksander Linowski i ziemi poznańskiej Ignacy Zakrzewski. Obaj panowie reprezentują dwie najważniejsze ziemie Korony: Małopolskę i Wielkopolskę. Pod prawą ręką marszałka widoczna jest postać trzymająca sztandar, to nasz Tadeusz Kościuszko z bandażem na głowie. W ten sposób przypominałem o odniesionej ranie głowy w bitwie pod Maciejowicami. Po schodach do kolegiaty św. Jana wchodzi król Stanisław August Poniatowski, na ramionach ma założony płaszcz koronacyjny, który przypomina

o dostojerństwie króla reformatora. Z wieńcem laurowym pod baldachimem namalowałem księżną kurlandzką Dorotę Biron, tuż za nią stoi Elżbieta Grabowska – przyjaciółka króla. Kłaniając się przy drzwiach kościoła, wita króla prezydent Jan Dekert z córką Marianną (w żółtej sukni). Wiem, że on już wtedy nie żył, ale kto lepiej symbolizuje mieszczaństwo, mieszczaństwo, które dzięki konstytucji zostało dopuszczone do głosu? Pośrodku obrazu przedstawiłem posła ziemi kaliskiej, Jana Suchorzewskiego, przeciwnego konstytucji i reformom. Próbuje on zabić nożem swojego synka. Chłopczyk wyrwa się ojcu, a za rękę z nożem łapie Stanisław Kublicki, poseł inflancki, jeden z najaktywniejszych działaczy stronnictwa proreformatorskiego w Sejmie. Z kieszeni Suchorzewskiego wysypała się talia kart – był on przekupywany go przez rosyjskiego ambasadora Stackelberga i przez Branickiego. Poseł kaliski, chociaż nie był dobrym graczem, nieoczekiwanie zaczął wygrywać wielkie sumy, przy jednoczesnej energicznej akcji werbunkowej partnerów od stolika.

Drugą postacią niesioną na ramionach przez posłów jest Kazimierz Nestor Sapieha marszałek konfederacji litewskiej, drugi marszałek Sejmu Wielkiego. Za Sapiehą Andrzej Zamoyski, autor kodyfikacji prawa Rzeczypospolitej, obejmujący wychowawca dzieci oraz obrońca sprawy chłopskiej – Stanisław Staszic.

Na koniu w mundurze szwoleżera, żołnierza lekkiej kawalerii w Księstwie Warszawskim, bratanek księżę Józef Poniatowski. Oprócz tego w centrum dwie bardzo ważne postaci: w stroju kapłana Hugo Kołłątaj oraz za nim marszałek wielki litewski – Ignacy Potocki.

Wawruś

Pięknie mistrzu oddałeś zasłużonych ojczyźnie, ale te kanalie to słabo ci wyszły, bo w istocie kanalie to były.

(do publiczności)

A teraz zagadka dla was, drodzy współcześni Polacy. Zastanówcie się, dlaczego zabrałem was w podróż do dwóch różnych światów. Czego ma was nauczyć obraz Matejki, a czego zachowanie XVIII-wiecznej szlachty. Pora już na mnie, długo wędrowałem, przemierzałem dzieje historii Polski. Czas wrócić do mistrza Stwosza.

Scenariusz przedstawienia z okazji Święta Niepodległości

Sen mara, Bóg wiara

na motywach dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wesele*

Wiersz:

Wstań, Polsko moja!
Uderz w czyn.
Idź znów przebojem w bój szalony!
Już płonie lont podziemnych min —
Krwawą godzinę biły dzwony —
Zerwane pęta — Uderz w czyn! —
Wstań Polsko moja!
Strząśnij proch!
Żałosne marzeń ucisz łkania,
Za Tobą zimny smutków loch —
Przed Tobą świty zmartwychwstania,
Z anielskich skrzydeł strząśnij proch!
Wstań, Polsko moja!
W ognjach zórz!
Nowe się szlaki krwawią Tobie!
O, lżej Ci będzie w gromach burz,
Niżli w zawiędłych wspomnień grobie,
Wstań, Polsko moja, w blaskach zórz!

„Polonia z 1918” Malczewskiego siedzi przy studni (scena boczna) obmywa ręce, zwraca się do widowni. Podkład <https://www.youtube.com/watch?v=KmfFDEu2RoA>

Polonia

Źródlana, czysta woda obmyje wszystko. Ta kropla czystej wody drążyła cierpliwie skałę swym ciągłym spadaniem. Czekałam moi drodzy na 11 listopada 1918 roku aż 123 lata. Pamiętam jak z dworca wiedeńskiego szedł przez ulicę Marszałkowską na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w mundurze. Wracał z Magdeburga. Wracali też inni z obozów dla internowanych. W przeciągu kilku dni stał się przewodnikiem dla Polaków. 11 listopada zakończyła się I wojna światowa. Z zgliszczy i ruin powoli podnosiłam się w poniedziałkowy ranek. Tłumy wiwatowały na cześć ubranego w szaroniebieski mundur Józefa Piłsudskiego, a on wtedy z balkonu powiedział, że jest chory na gardło.

Pamiętam jednak też dzień, gdy zakuto mnie w kajdany i kazano milczeć. Gdy trzech zaborcy próbowali pozbawić mnie wspomnień i zmazać moje imię. Lecz ono wyrzyło się w dłoniach i twarzach mych dzieci. Próbowwały one przywrócić wolność swej Matki w 1830, 1846, 1863. Próbowano też połączyć skłócony naród pełny uprzedzeń i podziałów, naród podzielony

na panów i chłopów. Pamiętam takie wesele, gdy listopadowe niebo rozświeciła luna nadziei, gdy myślałam, że to już. Gdy pańska ręka połączyła się z dłonią chłopki. Muzyka szła wtedy przez całe Bronowice aż do Krakowa...

Muzyka weselna, śpiewają „W moim ogródeczku”

<https://www.youtube.com/watch?v=hp4endJMu1E>

Gospodarz

Zapraszamy na wesele!

Para młoda idzie od głównych drzwi do sceny, za nimi goście – PARY MIESZANE – PANOWIE I CHŁOPKI, panowie flirtują z dziewczynkami. Mogą rozdawać chleb. Na głównej scenie izba weselna, duży stół, kieliszki, chleb, dekoracja weselna typowa dla tamtych czasów, jakieś wycinanki, za krzesłami młodych obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i Częstochowskiej. Po drodze muzyka trochę ścicha, młoda para rozdaje chleb, a w gromadzie, która wędrowała zaczynają się rozmowy:

Dziennikarz

Bracie miły, spójrz pod nogi, choć tu klimat może błogi, to coś ciągnie się pod butem, coś na sołtysową nutę.

Poeta

Fuj, co to za obyczaj! W mieście czysto jest – zazwyczaj. A tu człowiek nieświadomie, wdepnie w...w...w KUPĘ (*oburzony*), byle znaleźć żonę!

Panienki, które idą z ciotką Radczynią:

Haneczka

Ach, cioteczko, ciotusieńko! Tamci tańczą, my stoimy, chcemy tańczyć także i my! (*wskazują na chłopów popisujących się przed nimi tańcem*)

Radczyni

Może któryś z panów zechce (*pokazuje na Dziennikarza i Poetę*)

Maryna

Z nikim z panów tańczyć nie chcę.

Zosia

My to byśmy chciały z друзbami, z tymi, co pawimi piórami zmiatają pułap izby...

Radczyni

Oni się tam gniotą, tłoczą i ni stąd, ni zowąd, naraz trzask, prask biją się po pysku. Nie dla was zabawy z hołotą. Pewnie zaraz sztachety pójda w ruch. (*pokazuje na chłopów trzymających sztachety, odchodzi*)

Chłopy ze sztachetami:

Gospodarz

Po co te sztachety wzięłeś? Radczyni się wystraszyła.

Czepiec

Kiej w chałupie krzesło się chybotze, to podstawim.

Maryna

Jacy oni, piękni, młodzi, z radości dusza się swobodzi.

Zosia

Prawdziwe okazy zdrowia, jakie tańce wywijają. *(podbiega do Kaspra, chwyta go za rękę)*
Drużba tańczy, proszę, ze mną.

Kasper

Panienka się nie zagniewają, że ją lepiej gabnę w pasie; moja Kaśka w sobie syrso. *(scena przerysowana, porządnie łapię Zośkę, ona trochę wystraszona, wychodzą jej oczy na wierzch, próbują tańczyć, na początku się depczą)*

Haneczka (do Jaśka)

Jakby Jasiek chciał tańcować, tobym z Jaśkiem tańcowała...

Jasiek

A mogę se ofiarować, by ino panienka chciała...

Haneczka (nie rozumie gwary, jest zdziwiona)

Nie se, sobie, sobie się mówi, ofiarować mi coś chcecie?

(na stronie)

Kobieta *(tu się sztucznie prostuje)* jestem, więc świecidełka lubię przecie.

Jasiek

No, dyć taniec.

Haneczka

Tańczmy zatem! *(zaczynają tańczyć)* Skąd wy takie mięśnie macie? Na ćwiczeniach czas spędzacie?

Jasiek

Nie, gnój przerzucam, a że cinszki, to i mienśnie się robium.

Wszyscy zaczynają tańczyć.

Gospodarz

A teraz do stołu!

Wszyscy przechodzą. Siadają za stołem.

Czepiec

Zdrowie młodej pary! *(piją)*

Zasiadają za stołami, zaczynają roznosić jedzenie. Rozmawiają goście, siedzą obok siebie Dziennikarz, Zosia, Poeta, Hania, po drugiej stronie zdenerwowani zalotami panów Jasiek i Kasper:

Dziennikarz (*zauroczony pannami*)

Ile w panienkach dziś życia, ile uroku. Potrzeba nam pozbyć się fine de siècle i mroku!
Obrazek malowany bez skazek, farby świeże, naturalne, rysunek ogromnie prawdziwy,
wszystko aż do ram idealne! (*zbliża się do Zosi*)

Poeta (*równie zauroczony*)

Żeby mi tak rzekła która, sercem już dysponująca, tak po prostu: „no chcę ciebie” jak jaka
wiejska dziewczyna... (*zbliża się do Hani*)

Jasiek dobiega do Czepca, bierze sztachetę i podbiega do panów.

Jasiek

Puści ją!

Poeta

Chłop, wódka, stare dzieje! Idź precz, prostaku!

Kasper

Mówi puści! Zawzięty jestem okrutnie, po co mi się pies sprzeciwia?!

Podbiega do nich Gospodarz.

Gospodarz

To wesele, dajcie spokój. (*podaje im kieliszki, piją, odchodzą*)

Radczyni (*do siebie*)

Nie mówiłam? Mówiłam, ostrzegałam i prosiłam. Na co wiejską brać dziewuchę, skoro pod
szyją ma się francuską muchę. Oni sobie, a my sobie. Każdy sobie rzepkę skrobie. Zgody być
tutaj nie może.

Gospodarz (*do Czepca*)

Mówiłem, żebyś nie brał sztachet, nic to dobrego nie wróży. Chłopi i państwo od lat
w dalekiej, odległej podróży. Idź, trzeba panów ułagodzić, to co Szela zaczął, pora zapomnieć,
pogodzić.

Czepiec jest niechętny, Gospodarz popycha go w kierunku Dziennikarza.

Czepiec (*do Dziennikarza, sztucznie, miętosi w ręku czapkę*)

Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno!?

Dziennikarz (*patrzy z rezerwą, ale trochę się ożywia*)

Cały rynek mam zalali, koniunkturę pohamowali. Ale myślę o małym interesiku, może znajdę
zbyt dla plastiku. (*pokazuje na panie z miasta*)

Czepiec

Pan polityk! A jo godom o historii, o powstaniu i wolności, może i nam co przysporzy
radości...

Dziennikarz

Winszuję, to historyka znalazłem prawdziwego. Dysput ze Stańczykami, doprawdy godnego. Ale otóż właśnie historyków mam dość, po uszy, dzień cały. Wiecie choć, gdzie Chiny leżą?

Czepiec

No, daleko, kajsi gdzieś daleko; a panowie to nijak nie wiedzą, że chłop chłopskim rozumem trafi, choćby było i daleko. A i my tu cytomy gazety i syćko wiemy.

Dziennikarz

Chwała niech będzie u podstaw pracy, tak pięknie garną się do czytania rodacy! Wszędzie gazety, wszędzie litery, co tam, że nie wie, co to maniery. Gazetę czytał, zna już świat cały, choć dla sąsiedniej wsi wciąż jest za mały. Ja myślę, że na waszej parafii świat dla was aż dosyć szeroki. *(do całej społeczności)* Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna. I niech tak już pozostanie!

Czepiec: Pon się boją we wsi ruchu. Pon nos obśmiwajom w duchu. *(zawija rękawy, pokazuje pięści)* A jak my, to my się rwiemy ino do jakiej bijacki. Z takich jak my był Głowacki. A, jak myślę, że panowie duza by juz mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć!

Spluwa, odchodzi.

Sala się wycisza, ludzie jedzą, ściemnia się, światło na parę młodą.

Pan Młody

Patrz, ma Droga, jak oni rozmawiają!

Panna Młoda

Raczej se po gębie dają!

Pan Młody

Kochasz ty mnie?

Panna Młoda

Może, może, ciągiem ino godos o tem.

Pan Młody

A kiedy będziesz moją żoną...
umiłowaną, poślubioną,
wówczas się ogród nam otworzy,
ogród świetlisty, pełen zorzy.
Rozdzwonią nam się kwietne sady,
pachnąć nam będą winogrody,
i róże śliczne i powoje
całować będą włosy twoje.
Pójdziemy cisi, zamyśleni.

Panna Młoda

Nie wiem, co ty godos do mnie, ale chodzić to ja nie moge. Te buty, co mi kupiłeś, trochę są za ciasne.

Pan Młody

Jagusi, mój aniele, zdejmij je!

Panna Młoda

Czyz ty oszalał? Trza być w butach na weselu!

Gospodarz (*podbiega do pary młodej*)

Jaguś, Jaguś zaśpiewaj nam coś!

Panna Młoda (*śpiewa*)

Lipka – <https://www.youtube.com/watch?v=lsUxZC9dUqo&list=RDhp4endJMu1E&index=2>

Gospodyni

Piknie śpiewosz, kaj jakiś słowiczek w borze!

Poeta

Bellisimmo, te przyśpiewki. Może teraz coś naszego, coś wysokiego (*do muzykantów*). Graj Paganiniego!

Muzyka – <https://www.youtube.com/watch?v=sSA94Bk6mdw> do 0:40

Czepiec

Cóz to panku za szarponie, to nie nasze wcale gronie! Hyniek, zarzucik coś prędko, niechaj chodzą nogi giętko!

Muzyka – https://www.youtube.com/watch?v=JvxG3zl_WhU (od 00:24, Czepiec tańczy przez chwilę)

Gospodarz (*zdegustowany*)

To może: Zdrowie młodej pary!

Gospodyni (*przygotowując potrawy, sama do siebie*)

Jaki żywot z tym cielokiem, naszą Jagusię spotka, wyjdzie jej to pewnie bokiem, bidna z niej sirotka. Un chomąta nie odróżni, un na pole nie zawita, chlewu z gnoju nie opróżni, głupio z Jagny jest kobita...

Radczyni

Pochwalona gospodyni, z Krakowa jestem Radczyni (*rozgląda się wokoło, pokazuje szklankę, gospodyni jej na lewa, głupio odejść, zagaduje*). Cóż to, gosposiu na roli? Czyście sobie już posiali? Parobkowie stoją twoi, chętnie by coś zaorali (*głupokowaty uśmiech*)

Gospodyni

Teroz, to się nic nie sieje, kogut na wesele pieje, teroz tańczyć nam wypada, bo połowa listopada.

Wnoszą jedzenie – ziemniaki, pierogi.

Poeta

Jakie tłuste te potrawy, chcę spróbować innej strawy?

Dziennikarz (*do kucharki*)

Macie tutaj może sushi?

Kucharka

Koszule załóż? Dej, wysuszi!

Wszyscy piją, ściemnia się, słysząc śmiechy, gdzieś z boku, nagle pojawia się twarz ducha – płócienny materiał, światło, głos podmuchu wiatru, muzyka –

https://www.youtube.com/watch?v=FdYZtW_dVnY

Poeta podbiega do Pana Młodego

Poeta

Ach! Pan Młody! Słuchaj, przecie ty poeta i ty dzisiaj sprawiasz Gody! A my się tu nudzimy srodze...

Pan Młody

Ja szczęśliwy, do gospody sprosiłbym tu cały świat!

Poeta

Zaprośże tego chochoła, tam za oknem skrył się w sad.

Pan Młody

Cha, cha, cha, przyjdź chochole na wesele. Zapraszam cię ja, pan młody, wraz na gody, do gospody!

Podchodzi Poeta, Pani Młoda. Ściemnia się, tylko oni są oświeceni.

Wszyscy razem

Dla nas samych dość za wiele; przyjdź chochole na wesele! Skoro północ zacznie bić, do nas tu na izbę przyjdź!

Zaczynają się śmiać, nagle zatacza się pijany Czepiec, wpada na nich, wymachuje sztachtą.

Czepiec

Czy ktoś o biciu gadoł? Gdzie muzyka, gdzie wesele? Trza porządki tu porobić! (*zatacza się do muzykantów*)

Muzykant

Nie gawędźcie gospodarzu, połóżcie się spać, a nie bić chcesz od razu.

Czepiec

Psiekwie – mieście grać powinni. Patrzeć jak wam pyski spiere. Będziecie czy (*czkawka*) nie będziecie grać?

Panna Młoda

Ostaw go! Pójdźcie tu! (*polewa mu, wszyscy piją*)

Poeta

Świat pijany, świat pijany. Cały świat zaczarowany! (*śpiewa to, kręci się wkoło, poda na fotel, zasypia*)

Ściemnia się, ludzie popici kładą się na stołach, zasypiają, słysząc chrapanie, nagle wybija północ. Odgłos zawieruchy, znowu głosy duchów, migające światło.

Pojawia się chochoł. Śpiewa (melodia: <https://www.youtube.com/watch?v=DCYD4cIn4zk>)

Chochół

I

Kto mnie wołał
czego chciał ?
zebrałem się,
w com ta miał:
jestem, jestem
na Wesele,
przyjedzie tu
gości wiele,
żeby ino wicher wiał.

II

Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach:
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kapcan, czy to pan,
na Wesele przyjdzie w tan.

Za mną moi drodzy goście! Wszystkie duchy tu zaproście!

Wchodzą za nim: Stańczyk, Hetman, Szela, Wernyhora, Rycerz.

Taniec duchów

Szela (do Chochóła)

Panu bratem chłop przypada, dawna, polska maskarada! Potępiono mnie na wieki, bom na szlachtę czynił zasieki. Me imię zbrodnią wryte, winy mimo lat wielu wciąż niezmyte. Jam Szela Jakub, roku 46... Dajcie, dajcie kubel wody, (*podbiega do kubła, próbuje się myć*) gębę myć, ręce myć. Przyszedłem tu do wesela, bo byłem ich ojcom kat, a dzisiaj chcę być swat. Umyję się, wystroje się, może ktoś zapomni imię moje. Jenó ta plama na czole, kainowe znamię...

Przez sen pijany Czepiec:

Czepiec (przez sen, pijany)

Precz przeklęty, precz przeklęty!

Stańczyk (*zbliża się do śpiącego Dziennikarza, szepcze mu do ucha*)

Jestem Stańczyk. Wielki, bo w błazeńskiej szacie, wielki, bo wam z oczu zszedł, błaznów coraz więcej macie, nieomal błazeńskie wiece. Hej, ty błażnie, ty puszczyku, co wciąż zbrodnie innych widzisz, co z Ojczyzny, Matki Polki, nieustannie szydzisz. Ty, co sztuczną łąą twarz swą zalewasz, wspominając dawne dzieje, powiedz szczerze, stań przed prawdą – dałeś komuś ty nadzieje? Wolisz w groby przodków zaglądać, snuć opowieść o powstańcach, niepowodzeniach i ojcom urągać. Znam ja co to jest serce targać, ale Świętości nie szargać. Bo trza, żeby święte były, ale Świętości nie szargać, to boli. Ty powinienes narodowi przewodzić, ich dusze z rozpacz, ciemności swobodzić, lecz ty umiesz jeno płakać, porankiem o zmroku gdakać. Masz tu laskę, rządz! Masz tu narodową kadź, serce truj, głowę trać! I usypiaj gorzkim snem! (*wręcza mu laskę – kaduceusz*)

Rycerz

Teraz pora na moje rozmowy, by zerwać z tych bohaterów niewoli okowy.

(*do Poety*) Twe życie sen, marzenie, mara, wid. Wiesz ty, czym ty mogłeś być? Twe słowa – gaje, kobiety, maje, kwiaty, a mogłyby żądlić jak osy, powodować w hufcach wroga straty. Dość tego marazmu i łkań, niosę wam dań, orężną dań. Na głos mój ty będziesz drżał. Grunwald, miecze, król Jagiełło! Hajno się po zbrojach cięto, a wicher wył i dął, i wiał; stosy trupów, stosy ciał, a krew rzeką płynie, rzeką! Tam to jest! Olbrzymów dzieło; Witold, Zawisza, Jagiełło! Polska to jest wielka rzecz: pora podłość odrzucić precz, wypisać świętą sprawę na tarczy, jako ideę, godło, i orle skrzydła przypawić, pora czynem Ojczyznę zbawić! Więc daj mi rękę! Rękę daj! (*pauza*) Nic to, oni śpią...

Znowu pojawia się srogie wycie, pojawia się duch w łańcuchach, słysząc zawodzenia.

Głosy

Hej, panie, panie Braniecki, nie żałuj grosika, nie żałuj, pocałuj się z nami, pocałuj, nie żałuj dukacika, nie żałuj, dajże go nam z kieski! Twój żywot nędzny, pieski, moskiewski. Sprzedałeś ojczyznę wrogom, zapłacić za to srogo. Spokój nie jest będzie ci dany, pakt targowicki na szyi masz zawiązany.

Hetman

Ha, szatańce, sztab moskiewski, znajcie pana, bierzcie kieski; dziś tu ze słowem się zjawiłem i zaraz prawdę o zdradzie wyjawilem. Z Tobą, Młody, porozmawiać muszę, by obce były ci me katusze. Nie czepiaj się chamskiej dziewczki, do szlachcianek winienes smalić cholewki. Polnej malwy nie żałuj, jesteś szlachcic z nami się pocałuj. Szybko piołun usta ci zaleje, będziesz przeklinał z hołotą wesele. Tyś jest panem w tej krainie, ratuj się, młodość szybko przeminie!

Głosy

Idź precz! Przeklęty ty, przeklęty ty.

Chochół

Oni tutaj śpią, oni z was tak kpią! Raz do koła, raz do koła. Zatańczy dziś z wieczora!

Słysząc wycie wiatru, znowu głosy duchów, pojawia się twarz na ekranie.

Pojawia się Wernyhora – dziad z lirą.

Wernyhora

Każdy kwiat ma swe zapachy,
Każdy duch swój wid pół-jasny,
Każde serce swój strach własny,
Każdy orzeł lot przedlotny;
A ja wiem, że ja samotny
Z lirą grającą u siodła,
Umarłe trzaskając kości,
Polecę w niespokojności
W strachu, w żalu, ale w mocy.
Aż kiedyś, gdy na godzinie
Stanie miesiąc o północy;
To koń znowu z siodła skinie
Mego ducha na kurhany.

Głosy

To wiatr stepowy, wiatr srogi, pomylił tego dziada drogi. Przez świat słowiański on wędruje, swej liry na chwilę nie odstępuję. Samotny to prorok, upadek wieszczący.

Wernyhora (*budzi gospodarza*)

Sława, panie Włodzimierzu, zjechałem tu w gości.

Gospodarz (*rozbudzony, nie wie, co się dzieje*)

Jutro, jutro, wszystko załatwimy. Dajcie teraz spać, idźcie do Gospodyni.

Wernyhora

Niechaj żony są w alkierzu, niech tańczy wesele. Siadźże, panie Włodzimierzu, mam nowin wiele, pomówmy o przymierzu.

Gospodarz (*przebudził się, układa włosy*)

Przymierzu? Ja nic nie podpisywałem, o nic w urzędzie się nie starałem. To pomyłka... dajcie spokój... (*chce spać dalej*)

Wernyhora

Ja z daleka, hen od kresów, konia zgnałem.

Gospodarz (*drapie się po głowie*)

Aaaa, z daleka. Ano proszę, proszę bardzo.

Wernyhora

Z daleka, a miałem blisko i wybrałem weselisko. I wybrałem wasz dom, bo tu ludzie sercem prości są.

Gospodarz (*przygląda się Wernyhorze*)

Pan stary, dziad stary, dziad z lirą, brodą siwą... Wolno spytać o nazwisko?

Wernyhora

Nie poznałeś?

Gospodarz

Ktoś mi znany, ktoś serdeczny, ktoś kochany, ktoś, co groźny, dawny, stary, jak wiek cały...

Wernyhora

Czy pamiętasz te powstania, krwawe łuny i jęk dzwonów i pioruny, rzeź krwawą, krwawe rzeki? Pamiętasz ojczyzny konania?

Gospodarz

Dawne czasy, dawne wieki. Trzeba było dalej żyć.

Wernyhora

Słuchaj, panie Włodzimierzu. Oto chwila osobliwa, pogadamy o przymierzu.

Gospodarz

O przymierzu...

Wernyhora

Pora przerwać te skomlenia. Mam dla ciebie trzy zlecenia. Roześlesz wici przed świtem, powołasz gromadzkie stany. Niech zagoją się polskie rany.

Gospodarz

Ale jak?

Wernyhora

Niechaj jadą we cztery strony! A ty bądź gotów zanim wstanie słońce, skoro rozesłane gońce, zgromadzisz lud przed kościołem. Niech żaden brzeszczot nie szczęknie, a skoro rzesza uklęknie, niech wszyscy natężą słuch: czy tętentu nie posłyszają od krakowskiego gościńca. Zrozumiałeś? Przysiąż słowo.

Gospodarz

Rzekłem... (*jakby nic nie rozumiał*)

Wernyhora

Daję waści złoty róg! (*wręcza Gospodarzowi*)

Gospodarz

Złoty róg...

Wernyhora

Masz nim powołać bratni zbór!

Zaczyna wyc wiatr, słysząc głosy duchów.

Gospodarz

Tyle tego, że mi w głowie huczy, szumi, kto to zrozumi, kto zrozumi?

Zaraz konno jechać muszę, poprzysięgłem się na duszę! Jasiek!

Jasiek

Pan co!?

Gospodarz

Siodłać konia, dosiądź szkapę, pojedziesz zwoływać chłopów.

Jasiek

Eee, teraz ja mam jechać gdzieś? Przecie tu wesoła pieśń. Pikne dziewczki jak ziele bławatka (*macha do niego Hanka, a on uśmiecha się głupawo do niej*), poślij syna Tadka...

Gospodarz

Przeleć, przeleć w cztery strony, niech machają kuńskie ogony. Zwołaj chłopów z każdej chaty, niechaj staną przed tu świtem jak przed laty. Kosy w rękach niech mają, bo w końcu ojczyznę odzyskają! Masz w łapę dar! To jest Wernyhory czar. Owiń se o szyję sznur i dierz mocno ciągiem róg. Bacuj u rozstajnych dróg, by cię jaki czart nie zmógł! Ino nie zgub, bo złoty róg, zesał sam Jasny Bóg! Leć krakowski zuchu!

(do siebie) Polska wolna, to ci zjawisko, a to wszystko *(ziewa)* dzieje się tu, we mnie *(ziewa)*, blisko... Choć na chwilę się położę...

Gaśnie wszędzie światło, robi się cicho, światło punktowe na Jaśka, który przebiega i zwołuje chłopów.

Jasiek

Hajże, chłopcy, bierzta kosy, w waszych rękach Polski losy! W Bronowicach łuna błyska, tam nowa ojczyzny kołyska! (*spada mu czapka, schyla się po nią i gubi róg*) Moja copka z pawim piórem.

Hajże chłopcy, bierzta kosy, w waszych rękach Polski losy! (*biegnie dalej*)

W ciemności słychać muzykę, <https://www.youtube.com/watch?v=rrVDATvUitA> plus prezentacja ze wschodem słońca <https://www.youtube.com/watch?v=7d9nbThYMC4> od 0:36 do 1:22

Robi się jasno na scenie, wchodzi Gospodyni.

Gospodyni

Wstawać chłopcy, koniec spania, pora siadać do śniadania. (*nagle coś zauważa, schyla się po to, to złota podkowa*) Co w klepisko się tam błysko, muszę schylać się tak nisko. Ło, matusiu, to podkowa, pod pazuchę się ją schowa, bo ze złota ją zrobili, szczyńscio mi nie poskąpili. (*chowa podkowę*) Wstawać chłopcy, koniec spania, pora siadać do śniadania.

Poeta

Jestem strasznie nerwowo, oddech mój przestał być miary. Dziwna mara mnie prześladowe, jakiś wielkich słów, czynów oczekuje. Chyba wena tak na mnie spłynęła, umysłem poety

zawładnęła i chce wtargnąć na papier gradem burzowym, chce stać się dla kraju przewodnikiem nowym (*mówił to poważnym, przejętym tonem, po chwili klaszcze w dłonie i wesoło*) Taką przewiduję zabawę – będę pisać sonet lub oktawę! (*zaczyna pisać*)

Dziennikarz (*przeciąga się*)

Miałem jakiś sen wariata, przed oczami mymi szkaradna facjata, coś o kraju smęcić chciała, okrutnie się ze mnie śmiała. W okropnej jestem poniewierce, komu się wyżalisz me serce? Obrazeczki, sceny narodowe męczą wciąż myśli moje. To mnie drażni i męczy, i boli, my Polacy to motyle i świerszcze w niewoli! Puchnąc pocznem i tyć, z trucizny, którą nas leczą i tę dolę naszą kaleczą...Zaraz, cóż to u boku mego stanęło (*bierze do ręki kaduceusz, przygląda mu się*) a teraz jakieś dalekie myśli we mnie tchnęło... Był tu ktoś... jakiś smutny gość.

Kasper (*nachyla się nad Dziennikarzem, natrzęsa się z niego*)

Co tam dobrodzieju, smutek spotkał cię na weselu? Musisz w rynce ścisnąć pałubę, taka baba przyniesie wam chlubę!

Dziennikarz

Poszedł precz! Tu się stała ważna rzecz, ale obraz mgłę przysłania, myśl nową zbyt szybko pogania... Co tam się dzieje?

Budzi Pana Młodego, Pannę Młodą, pokazuje maszerujących chłopów, patrzą w ich kierunku.

Ponownie ta sama muzyka – <https://www.youtube.com/watch?v=rrVDATvUitA>

Wbiega Czepiec, za nim chłopcy z kosami.

Czepiec: Tędy chłopcy, dalej za mną!

Zatrzymuje go Pan Młody.

Pan Młody

Kosa! Jaka piękna! Patrz, Jaguś...

Czepiec

A bo nastawiona.

Pan Młody

Prawda, ostro najeżona, jak do bicia. Cóż z tego będzie?

Czepiec

Ano nastawiona do użycia, ale wy, panowie, nie wice, jak widze, co się gotuje. Czy Gospodarz się szykuje?

Pan Młody

On? Śpi.

Czepiec (*krzyczy, wchodzi do chatupy, budzi Gospodarza*)

Hej, hej, panie, co to pon śpią, trzeba wstać, trzeba się do czego brać...

Gospodarz

Cóż mi kum do ucha skrzeczy, opowiada dziwne rzeczy?! O czym mówi? Po co z tą kosą?

Czepiec

Wstawaj pon! Bo kum ponoć rozkaz wzion, jakiś ważny, najcenniejszy, i papiry czy tam co...

Gospodarz

Zachodzę, zachodzę w głowę... Kum pijany, ja pijany. Ładnie wam tak z kosą w dłoni...

Czepiec

Tam w Krakowie już wszystko gotowe! Ktoś tu był, co przejechał duże światy, ponoć kajsi z Ukrainy, przywiózł hasło czy papier, rozesłać kazał wiciny, a są tu za progiem ludzie, mogą świadczyć, jak z północks słyszeli brząkanie liry...

Nagle przerywa rozmowę Poeta. Dziennikarz, Pan Młody są zauroczeni wschodem, ponownie ta sama muzyka i prezentacja.

Poeta

Dnieje, tak, to tam szaleje, to majaka z chmur i mgły, to majaka, co się wieje ponad łan...

Pan Młody

Na liściach skry. Opalowa rosa spływa, przesiewa się w diamentach, z drzew, jak wiszar w skalnych pętach, cud! (*wpatruje się w Młodą w wschód, są przytuleni*)

Czepiec

Czyście wy posaleli? Psiakrew! Jo mom stać, a tu ludzie chcą się rwać.

Gospodarz

Trza nam iść? Coś mi świta, przypominam, przypominam, człowiek stary, z brodą siwą, twarz owita w siwy włos, tak, tak słyszę, jego głos. Rozkaz, rozkaz był o świcie, wy się tutaj nie mylicie. Cicho!

Wszyscy patrzą w jednym kierunku.

Pan Młody

Ej, pędzi tu ktoś!

Gospodarz

Wernyhora jedzie!

Poeta

Goni!

Czepiec

Będzie ze sta koni!

Gospodarz

Cicho! Świta, świta, zorze. Prawie widno. To on, Boże. On, on – cicho – Wernyhora, w pokłon głowy (*wszyscy klękają*), prawda żywa. Widmo, duch, mara prawdziwa!

Wszyscy klęczą jak zakłęci, wpada Jasiek, podbiega do Gospodarza, szarpie go, on nie reaguje.

Jasiek

Panie, panie, panie, Jezu, koń w podwórku padł! (*rozgląda się*) Cóż wy – Hanka, Zośka – hej, cóż wy, cóż to, Młoda, ej! Cóż to, czy oni zakłęci, stoją syscy pośnięci? (*rozgląda się, podbiega, szarpie postaci*) Ach, prawda, żywy Bóg, przecie miałem trąbić w róg, kaz ta, zaś ta, cyli zginął (*szuka rogu, dotyka się*), czyli mi się ka odwinoł, kajsim zabył złoty róg, ostał mi się ino sznur. (*zaczyna rzewnie płakać*)

Chchoł (*śpiewa na melodię „Stary niedźwiedź”, na początku do ucha Jaśka*)

Jak ci spadła czapka z piór. (*tańczy wokół niego*) Miałeś chanie złoty róg, miałeś chłopie czapkę z piór, czapkę ze łba wicher zmiótł, ostał ci się ino sznur! Ostał ci się ino sznur! Ostał ci się ino sznur!

(*mówi*) Powyjmuj im kosy z rąk, poodpasuj szable z pęt, zaraz ich odejdzie Smęt. Na czołach im kółka zrób, skrzypki mi do ręki daj: ja muzykę zacznę sam, tego gram, tego gram.

Jasiek wykonuje polecenia, Chchoł ustawia pary do tańca, przyczepia im tabliczki z napisami: KARIERA, EMIGRACJA, FASCYNACJA INNĄ KULTURĄ, NARZEKANIE, BRAK NIEWOLI, BIERNOŚĆ, OCZERNIANIE, ŁAMANIE PRAWA, ŁAPÓWKARSTWO.

Cały czas grupa osób, które śpiewały wcześniej, mruczy melodię „Stary niedźwiedź”.

Chchoł (*śpiewa, bohaterowie potulnie tańczą w kółku*)

Miałeś chanie złoty róg, miałeś chłopie czapkę z piór, czapkę ze łba wicher zmiótł, ostał ci się ino sznur! Ostał ci się ino sznur! Ostał ci się ino sznur!

Osoby śpiewające mruczą, bohaterowie tańczą, przemawia Polonia.

Polonia

Ile takich pozornych zrywów było w nas Polakach? Ile takich pozornych bratań? Długo snem i marą byłam. A kim dziś jestem dla ciebie, moje dziecko? Kim jestem dla ciebie, żyjący w wolnym kraju? Czy nie uczestniczysz w tym narodowym tańcu marazmu? Tańcu zniechęcenia i zawiści, bierności i obojętności, ciągłego narzekania. Na twych rękach moje imię, od ciebie zależy – czy przetrwam, czy zginę.

Wiersz

*Kiedyś... po latach — gdy ścichną te fale,
które nas w wirów porwały odmęty,
kiedy opadnie huragan krwi wzdęty
i łzy obeschną i ścichną już żale —
Ze cziq ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko
i łzq serdeczną zabłyśnie wam oko —
gdy wam powiadać będą dzieje nasze.
I będzie pełny znów każdy zakątek*

*polskich relikwii i polskich pamiątek,
I znowu ogniem zapłonę wam lice
w nasze zmnożone, żałosne rocznice,
I w niebo pieśni popłynę orędzie —
kiedyś — po latach — gdy nas tu będzie
By ojczyzna snem nie była!*

Piosenka <https://www.youtube.com/watch?v=17Q-4d5I5I8>